

ELŻBIETA OGRODNIK ur. 1933; Janowiec



Tytuł fragmentu relacji	Stan wojenny
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	stan wojenny

Stan wojenny

Naprzeciw naszego lokalu mieszkał doktor Józwiakowski i w nocy puka żona pana Andrzeja i mówi: „Męża zabrali. Czy mogę skorzystać z państwa telefonu, bo nasz jest nieczynny”. My idziemy do telefonu, a nasz telefon również jest nieczynny. Więc to taki pierwszy sygnał, że coś się dzieje. Andrzej Józwiakowski, to lekarz z zawodu, był założycielem „Solidarności” wśród służby zdrowia. Razem do Włodawy z Zygmuntem Łupiną ich wywieźli i ja później rozmawiałam z panem Łupiną, czy przeżywali strach, a on mówi, że: „Mocnych nie było, że wszyscy się bardzo bali”, zwłaszcza, że wieźli ich na wschód, więc myślę, że na białe niedźwiedzie. Mówił, że: „Taka cisza była w tym samochodzie, że nikt do nikogo nie mówił”, po prostu się bali.

Na drugi dzień rano, no bo w nocy już nie wychodziłam, poszliśmy do naszych przyjaciół, Bartmińskiego Jerzego, który był zaangażowany w tych władzach regionu i okazuje się, że jego w nocy zabrali. Żony nie było, a zabrali jego zostawiając małe dzieci w domu, jego skuli w kajdany. Byłam oburzona, o czym zaraz w szkole mówiłam i z tego później też były pewne przykrości. Gestapowcy chyba by tak nie postąpili. Małe dzieci zostały w domu bez matki, bo najstarsza córka chodziła uprzedzać innych, że ojca zabrali, że pewnie przyjdą po kolejnych. Córka miała może 18 lat, a te dzieci 12 chyba, przecież to dzieci małe zostawili w domu. Więc to dla mnie było takim wielkim szokiem. Jak można? Polacy, żeby tak zrobili? Później Jurek Bartmiński sobie żartował, że skuli go tak w kajdany, że nie mogli rozkuć i powiedział do tego pana, że: „Pewnie pan jest nowicjuszem, bo nie umie zakuwać”, a on odpowiedział: „Żeby pan wiedział, pierwszy raz to robię”. Musieli palnikiem później przepalać, żeby rozłączyć. Pan Bartmiński był wtedy pracownikiem naukowym, docentem. Został skuty w kajdany i wyprowadzony z domu na oczach małych dzieci. To było straszne. Każdy dzień, jak się dowiadaliśmy o tych wydarzeniach, to bardzo przeżywaliśmy. Niektórzy z naszej szkoły z partii występowali jak strzały były w kopalni „Górnik”, to sekretarz partii powiedział tak, że: „Wszystko możemy darować, ale tego, że strzelają do niewinnych ludzi, tego nie możemy komunistom darować” i wycofali się z partii. Chociaż jeszcze przecież PZPR funkcjonowała.

Pamiętam, że w stanie wojennym chodziliśmy w szkole jako nauczyciele należący do „Solidarności” na czarno ubrani. No nie wszyscy, bo ci, którzy weszli tylko, żeby rozbić, to oni nie solidaryzowali się. Nosiliśmy te oporniki tak zwane, poza tym spotykaliśmy się w dalszym ciągu

w prywatnych mieszkaniach. Mieliśmy takie nasze „Koło Solidarności”, że to niby z okazji imienin, że przy herbatce, że jakby ktoś wszedł, to my mamy spotkanie towarzyskie. Wtyki były w szkole, to na pewno wiem. Pokazywano mi nawet stenogram z rady pedagogicznej, gdzie zabierałam głos i słowo w słowo moje jest zapisane, to było wtedy, kiedy walczone z krzyżem zawieszonym na ścianie w sali. Więc takie były sytuacje. Zygmunt Łupina przysyłał nam listy i ja te listy, co niektórym dawałam do przeczytania. Pamiętam jak jednej osobie dałam do przeczytania, a ona mówi: „Oj, bo to może być podsłuch”, żebym nic nie mówiła, ona przeczyta. Okropnie byli ludzie zastraszeni. To aż porażało i przerażało, jak się bali. Nie ma się co dziwić, to zwykane były takie straszne, a przecież każdy ma prawo się bać.

Sprawa z tym krzyżem to wyglądała w ten sposób, że uczniowie zawiesili krzyż w sali, a dyrekcja koniecznie chciała ten krzyż usunąć. Wtedy dyrektorem szkoły już nie był Michalski, bo go też zdjęli, a zdjęli za to, że młodzież nasza uczestniczyła w 3-cio majowych uroczystościach na Placu Litewskim. Poznali ich po czapkach, bo Zamojski miał charakterystyczne takie czapki wysokie. Było jeszcze drugie takie wydarzenie, zawiesili transparent na szkole dwaj uczniowie, których później aresztowano. Te dwa wydarzenia spowodowały, że dyrektora ówczesnego Tadeusza Michalskiego zdjęto ze stanowiska i wyznaczono komisarycznego dyrektora. Więc ten komisaryczny zwołał radę pedagogiczną i właśnie omawiano problem krzyża. Ja wystąpiłam w obronie krzyża i powiedziałam to, co uważałam za stosowne. Pamiętam Zygmunt Łupina zabrał głos, on wtedy powiedział, że jest niewierzącym, ateistą. Powiedział tak: „Jestem ateistą, ale uważam, że jak młodzież powiesiła, niech wisi, nie mamy prawa zdejmować”. I chyba przegłosowano, już nie pamiętam, czy on został, czy po kryjomu zdjęto ten krzyż, chyba zdjęto. No i to, co ja mówiłam, to później już zaproszono mnie do takiego pokoiku, nasi z „Solidarności” mówili: „Chcesz przeczytać, to zobacz, tu wszystko jest napisane, co wtedy mówiłaś, każde słowo”. Więc była osoba, która donosiła do UB. Nie wiem skąd oni wyciągnęli ten zapis, bo tam nie byłam tylko ja, ale wszyscy, którzy zabierali głos i nie tylko z rady pedagogicznej.

Data i miejsce nagrania	2005-07-02, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"